

FILM JA.

Po 18-miesięcznym pobycie w dżunglach Sumatry powrócił do Hollywood Ernest B. Schoedsack, jeden z realizatorów „Czterech piór” i głośnego obrazu „Chang”.

Schoedsack nakręcał w dżunglach swój najnowszy obraz z życia zwierząt pod tyt. „Rango”, obraz niezwykle oryginalny, który z pewnością wzbudzi duże zainteresowanie we wszystkich częściach świata.

Już sama idea filmu jest zupełnie nowa.

Kiedy Schoedsack przyjechał na Sumatrę nie myślał o realizacji obrazu z życia zwierząt.

Bynajmniej.

Zamierzał stworzyć film, któryby wykazał podobieństwo pomiędzy życiem zwierząt i ludzi w dżungli.

Chciał pokazać, że zarówno dla ludzi, jak i dla małp życie w nieprzebranych dzikich puszczech jest równie ciężkie i równie niebezpieczną walką o byt.

Dla wszystkich „mieszkańców” istnieje jeden wspólny wróg: krwiożerczy tygrys.

Wyświetlana na ekranie taśma filmowa dowodzi, jak po mistrzowsku przeprowadził realizator swoją ideę gdyż „Rango” jest całkowicie realistycznym dokumentem, pozbawionym sztuczności i dążności do osiągnięcia łatwych, tanich efektów.

Schoedsack, mistrz w reżyserji naukowo-kulturalnych obrazów odmalował w filmie cztery postacie: dwie małpy, Tua i jego syna Rango oraz tubylcę Ali i syna Bina.

Dookoła tych czterech „osób” osnuto ciekawą, fascynującą, choć prostą w treści akcję.

„Rango” posiada szereg scen sensacyjnych, np. polowanie na tygrysa, panterę. — Kulminacyjnym momentem filmu jest pościg tygrysa za małym chłopcem Binem oraz porwanie małpki, Rango.

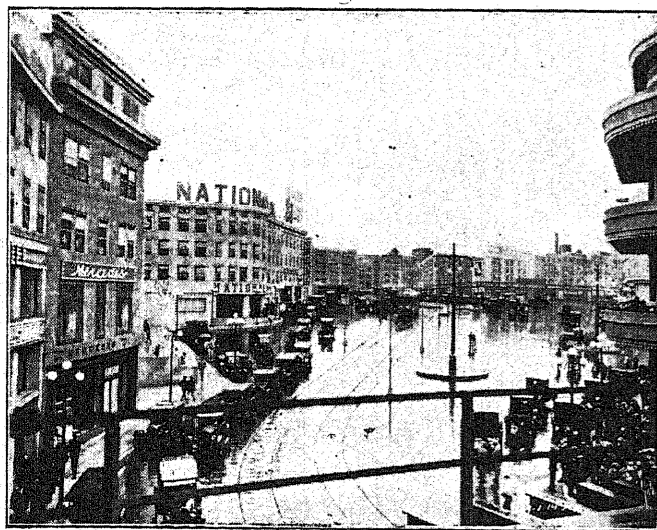
Ale mały chłopiec Bin unika śmierci, bo oto w jego obronie staje bawół, który stacza ciężką walkę z napastnikiem i wychodzi z niej zwycięzca.



Fragment z filmu p. n. „Wacłomierz na urlopie” w wykonaniu świątecznej Louizy Farena i znakomitego komika, Farella Mac Donald.

Niektóre sceny są przejmujące, a całość tak prawdziwa i naturalna, że zapomina się o tym, iż jest to film i że na terenie, na którym rozgrywają się krwawe wypadki, umieszczono aparat filmowy.

Film jest właściwie niemy. Poprzedza go mówiony wstęp, objaśniający, a dalej mniej już sceny nieme o oryginalnym podkładzie muzycznym. Steep.



„Uszy i oczy świata” — to doskonale tygodniki dźwiękowe Fox'a, które zaznają widzów z najnowszymi aktualnościami.



Sus Carol i George O'Brien w filmie p. n. „Pierwszy pocałunek”.

Odbito w drukarni „Kurier Łódzkiego”.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK VII.

Niedziela, 17 maja 1931 roku.

Nr. 20.

Pod znakiem Mocarnej Polski.



W dniu 10 b. m. odbyła się w Łodzi uroczystość poświęcenia sztandaru Zjednoczenia Narodowego Mocarnej Polski oddziału łódzkiego. Ulicami miasta przemaszcerowały zwarte szeregi członków tej organizacji do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej. Aktu poświęcenia sztandaru dokonał ks. prałat Kaczyński. Rodzicami chrzestnymi sztandaru były rodziny członków zarządu. Na ilustracji powyższej widzimy uczestników uroczystości, członków organizacji z prezesem Najderem na czele oraz poświęcony sztandar. Fot. A. Meyer. Tc, 108-81.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Sensacje teatralno - sądowe. — Drobiazgi z za kulis.

Z szeregu premier warszawskich; których tytuły ukazały się ostatnio na afiszach stolicy, pozostały do omówienia dwie sztuki: „Pod falami“ J. A. Hertza (autora „Młodego Lasu“ i „Księcia Józefa“) oraz „Król Teatru“ — amerykańskiego pisarza G. Kaufmana.

„Pod Falami“, 4-aktowa sztuka wystawiona w Teatrze Nowym, jest mimo to przecież czemś, co określić należy mianem *viu jeu*. Oglądając sztukę J. A. Hertza w otaczającym ją garniturku t. zw. symbolizmu i nastrojowości, słuchając tyrad, dialogów i aforyzmów, dźwięczących sztucznie dawno już przebrzmiałą przeszłością, — odnosi się wrażenie, że „Pod Falami“ to utwór napisany conajmniej przed ćwierćwieczem, w dobie podbojów ibsenizmu i przybyszewszczyzny, nie mający nic wspólnego ani z dzisiejszą techniką sceniczną, ani, co ważniejsze, współczesnością nowych prądów myślowych w dramaturgii. Z tem wszystkim trudno posadzać autora o roznyslną pozę i na chłodno wykonywaną nieszczerłość; przeciwnie, wierzcy on najprawdopodobniej w to wszystko, co mówi i pisze, a że widz odnosi wrażenie dosyć — dziwne, należy to uznać za rezultat nieporozumienia, z rodzaju tych, jakie w teatrze trafiają się dość często. Wytłumaczyć ten anachronistyczny, zabytkowy już niejako, charakter sztuki można tylko w ten sposób, jeśli założymy, że autor jej czuje się obco w świecie dzisiejszym, chętnie do przeszłości powraca, jej pojęcia artystyczne, jej kategorie estetyczne: myśli, i w zupełnej z sobą zgodzie myśli; tym nadaje kształt dramatyczny.

Akcja „Pod Falami“ toczy się, jak to zgadnąć nie trudno, nad polskim Bałtykiem, którego zmienne humory dają materiał do licznych w sztuce marynistycznych metafor, aluzji i alegorii. Bohaterem tej sztuki utrzymany — jak i inne jej postacie — w dość surowych, lecz niezawsze jasnych porożach psychologicznych, jest malarz, żonaty i dzienny, a zakochany w młodej pianistce, z zupełną przytem wzajemnością. — Żona Stefana nie jest mu jedynk bynajmniej całkiem obojętna, zaś obowiązki rodzinne nie stanowią również dla bohatera tylko pustego dźwięku. Stąd konflikt; rudny i ciężki, a możliwy do rozwiązania, jak to zaznaczył jeden z czołowych krytyków warszawskich, chyba jedynie drogą nieuznawanego dotychczas nigdzie oficjalnie — „małżeństwa we troje“. Na drogę tę jednak Stefan nie wchodzi, stojąc na stanowisku czystości i integralności poprzedniego związku. Postawa taka, niewątpliwie szlachetna i uczciwa, wygląda, nie lekajmy się wyznać, w naszych czasach dość romantycznie. Tembardziej, że odwrót z pod bramy rajy i rezygnacja Stefana z innej miłości na rzecz obowiązku męża i ojca przybrana została w girlandy i ornamenti dość niepotrzebnej retoryki i niezawsze zrozumiałej „wielko-



Łódź oddała hołd Wielkiemu Papieżowi Leonowi XIII w 40 rocznicę wydania Encykliki „*Kerum Novarum*“, na uroczystościach, zorganizowanych przez organizacje chrześcijańskie w Domu Ludowym dn. 10 b. m. Na ilustracji przemarsz organizacji do katedry.

dušności“. Tak się przedstawia treść interesującej pod niejednym względem nowej sztuki J. A. Hertza, której temat, dość popolity sam w sobie, domagał się właśnie od autora tem staranniejszego i oryginalniejszego potraktowania. Jak autor zadaniu temu sprostał, postaraliśmy się w krótkości opowiedzieć powyżej.

„Król Teatru“ — G. S. Kaufmana, grany obecnie w Teatrze Polskim, jest wcale dobrą satyrą na amerykańskie stosunki teatralne, odznaczające się istotnie dużą egzotycznością. Sztuki teatralne traktowane są w tym kraju dołara podobnie jak każdy walor giełdowy i tak samo podlegają najrozmaitszym praktykom spekulacyjnym. Oczywiście, chodzi w pierwszej linii o sztuki jejsze „dziewicze“, niegrane nigdzie, niosące w sobie nieograniczone, lub też bardzo ograniczone możliwości eksploatacyjne.

Właśnie p. Lehman, „król teatru“ ze sztuki Kaufmana jest tego typu spekulante, i kombinatore. Aktualnie -- posiada w zanadrzu pewną sztukę, co do losów której nie jest bynajmniej pełen różowych nadziei. Szczęśliwie pojawia się dyktant, snob i „mecenaz“ teatralny, Jones, któremu Lehman sprzedaje sztukę, zacierając z radości ręce, za 20.000 dolarów. Fortuna jednak sprzyja... Jonesowi, bo oto sztuka odnosi tak niespodziewane i wyjątkowe sukcesy, że Lehman decyduje się odkupić ją za — 100 tys. dolarów.

Ale sytuacja odwraca się w błyskawicznie — kinowem tempie, ledwo zawarta została transakcja, wkracza na scenę adwokat, z powództwem o — plagiat, żądając dla polubownego załatwienia sporu dwie trzecie zysków. P. Lehman przegrał, „kto pod kim dołki kopie“ etc... Otóż -- nie! P. Lehman bowiem wie z doświadczenia, że te pretensje o rzekomy plagiat są jednym z częstych spotykanych sposobów amerykańskich

niebieskich ptaków, którzy chcą też pożerować na każdej niemal sztuce, mającej powodzenie. „Król teatru“ paruje atak, oskarżeniem o... szantaż, — a pretensje spadają w gwałtownem tempie z dwóch trzecich do jednej dwudziestej. Ostatecznie, wszyscy są zadowoleni kosztem publiczności (tej amerykańskiej, naturalnie), która płaci i — bije brawo. — Żywo grama w Polskim sztuka Kaufmana, której niepodobna odmówić wartości rozrywkowych, znalazła bardzo dobry zespół wykonawców, z pp. Samborskim, Wesolowskim, Modrzewską i Lubieńską na czele.

Niedawno toczyła się w Wiedniu rozprawa sądowa, wytoczona przez słynną śpiewaczkę operową Marię Jeritzę przeciwko autorowi i wydawcy powieści „*Bagage*“, w której przedmiotem została w sposób złośliwy i obraźliwy historia kariery śpiewaczki Jeritzę. Po przeprowadzonej rozprawie, sąd zarządził konfiskatę powieści i zasądził autora jej, Millera, na miesiąc aresztu, wydawców zaś skazał na dość wysoką grzywnę.

Operetkę „*trzech Robertów*“ nazwać należy „*Mysz hotelową*“, która niezadługo wystawiona zostanie w Wiedniu. Muzykę do niej pisze znany kompozytor Robert Stoltz, libretto — Robert Blum, zaś „szlagiery“ przygotowuje — Robert Gilbert.

Teatr Miejski z Augsburgu powierzył młodej wiedence p. Gertrudzie Hirdliczka stanowisko dyrektora orkiestry operowej. Poprzednio p. Hirdliczka była dyrygentką orkiestry symfonicznej w Wiedniu. Koleżankami po fachu tej nowej dyrektorki opery w Augsburgu są dwie Francuzki, pp. Canal i Evrard, które już od dłuższego czasu zajmują te trudne i — jak się wyraziła jedna z nich — wymagające ogromnej wytrzymałości fizycznej stanowiska.

Delta.

Kult Tołstoja w Japonji

Pisma amerykańskie zamieszczają w ostatnim czasie korespondencję córki wielkiego pisarza rosyjskiego Lwa Tołstoja, bawiącej obecnie w Japonji, dokąd zaproszona została przez grupę tołstojowców, celem wygłoszenia odczytu w Kioto. Odczyt ten opisał w swej korespondencji niezwykle barwnie i ciekawie. „Przerażenie mnie ogarnęło, gdy przyjechaliśmy autem pod gmach, gdzie odbyć się miał odczyt. Okazało się, że przybyło ni mniej ni więcej tylko... 2000 osób. Wszystkie miejsca były już zajęte. Słuchacze siedzieli na podłodze i gęsto zapełniali uliczkę. Kioto jest jednym z najkulturalniejszych miast japońskich. Tu znajduje się wiele szkół wyższych i jeden z najlepszych uniwersytetów japońskich. Odczyt mój słuchany był z wielkiem zaciekawieniem.



W dniu 5 b. m. na zaproszenie Tow. Opieki nad Sierotami po poległych żołnierzach W. P. udała się do „Sierocińca“ przy ulicy Marysińskiej w Łodzi wycieczka dziennikarzy. Na zdjęciu widzimy wycieczkę w otoczeniu sierot, a m. in. z pp. gen. Małachowską i ks. dziekanem Tyszką na czele.



p. Wacław Slepowron Fijałkowski urodzony dnia 19 września 1878 roku w rodzinnym majątku Chachuła pod Łodzią, z ojca Ignacego i matki Wirginji z Belina-Wagrowskich. Od roku 1898 pracował w charakterze skarbnika w Tow. Kredyt. w Łodzi — z przerwą w latach od 1923 do 1929. Zmarł dnia 8 maja 1931 roku.



Sieroty po poległych żołnierzach Wojsk Polskich przy pracy w oddziale maszyn trykotarskich. Sieroty zajmują się produkcją pończoch.



Sypialnia sierot po poległych żołnierzach W. P. — lokal obszerny, higieniczny i jasny. W głębi siostry „Sierocińca“

Matka Boska w katakumbach.

(Studjum archeologiczne ks. dr. Leona Łomińskiego)

Na półkach księgarskich ukazała się rzadka książka. Arcyciekawym tematem, powagą treści, sumiennością opracowania może zainteresować rzetelnych bibliofilów, a dla specjalistów posłuży jako cenny, wzbogacający nabytek.

Mowa tu o pracy ks. dr. Leona Łomińskiego „Matka Boża w katakumbach”.

Pomyślmy tylko: w okresie, kiedy troski i myśli ześrodkowują się koło zagadnień najbardziej związanych z naszym ziemskim bytowaniem, kiedy wszelkie inponderabilia traktujemy zgoła obojętnie, w okresie gigantycznego rozmachu cywilizacji, w zawrotnym pędzie życia, który nie pozostawia ani wolnej prawie chwili do kontemplacji — przychodzi ktoś, kto nas odrywa od chwili obecnej i przenosi wstecz o olbrzymi czasokres, bo całe prawie dwa tysiące lat, prowadząc do tajemniczego, wywołującego dziwny nastrój — świata, gdzie ongiś krzepła Wielka Myśl na fundamencie gorejącej a niezachwianej wiary, zadokumentowanej morzem ofiarnej krwi. Wchodzimy w podziemia Rzymu, do słynnych katakumb, gdzie za życia częsty a po śmierci wieczny schron znajdowali pierwsi Chrystusa czciciele, gdzie echem o ściany odbijał się namaszczonego głosu Piotrowy, kiedy nieraz na rozkaz Cezara wdzierał się siepacz, by wyrwać ofiary i rzucić je w paszczę zgłodniałych bestyi.

Ow świat podziemny, to olbrzymie cmentarzysko, na którym do snu wiecznego ułożyło się pięć milionów wyznawców Chrystusa, by kiedyś zmartwychwstać i w chwale zjednoczyć się ze swymi Nauczycielem.

Ileż pięknych a wzruszających pamiątek pozostało w katakumbach z tych czasów, gdy kryły w sobie żywych i zmarłych. A gdy opustoszały, stały się te miejsca święte celem pobożnych pielgrzymek dla tych, którzy już jawnie wyznawali nową naukę.

Jeszcze dziś nimb świętości oraz mistyczny nastrój owych miejsc ściągają rzesze tych, którzy choć na chwilę chcą znaleźć się tam, gdzie stoczył się kiedyś najheroicniejszy bój ducha o przebudowę gruntowną tego świata.

Wiedziony wielką ciekawością, dąży tam człowiek nauki, by obejrzeć patyną wieków pokryte pamiątki, by, badając najwcześniejszą fazę życia gminy chrześcijańskiej, rozwikłać niejedną dręczącą zagadkę.

Wśród wielu dokumentów z owego okresu w okazałej ilości występują świadectwa, odnoszące się do osoby Matki Bożej.

Przyczyniły się one do powstania całej przebogatej literatury naukowej specjalnie z tego zakresu, a w konsekwencji powstał: nawet osobna nauka t. zw. Mariologia.

Właśnie praca ks. dr. Leona Łomińskiego jest poważną rozprawą z tej dziedziny.

Ale myliłby się, kto by sądził, że autor



Matka Boża z katakumb w Albano pod Rzymem.

chciał poprzestać na suchym, naukowym potraktowaniu przedmiotu.

Przyświecał mu obok tego inny cel. — Przez naukowe udowodnienie dawności kultu Marii, chce nas przekonać, jak bliską sercu pierwszych chrześcijan była osoba Matki ich Nauczyciela, jak poniekąd kult Chrystusa był ściśle związany z kultem Jego Matki.

Dając takie dowody i pisząc w wyrazach pełnych uwielbienia dla Marii, staje się krzewicielem kultu Matki Bożej w czasach dzisiejszych, w których ludzkość podźwignąć może z odmetów tylko nawrót do wiary w Tego, który kazał kochać bliźniego jak siebie samego oraz gorąca miłość do Jego Rodzicielki.

Nie trzeba zapomnieć także, że autor wydał swą pracę właśnie jakby specjalnie w jubileuszową rocznicę ogłoszenia w Efezie dogmatu o Boskim Macierzyństwie Marii (431 — 1931).

Na dobro książki wyszło, że autor sam odbył studia archeologiczne w Rzymie, że osobiście zwiedzał katakumby napawając wrzask bogactwem świętych pamiątek.

A później na warsztacie pracy, przesączony przez przemat duszy i serca, dał nam piękne, nie

codzienne, do najlepszych pragnień ducha ludzkiego przemawiające dzieło.

By zaś powadze nauki stało się zadość autor powołuje się często i opiera na pierwszorzędnych źródłach, z takich de Rossini lub Wilpertem na czele.

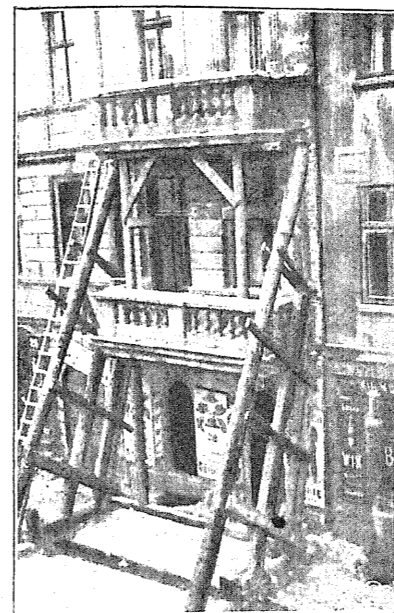
Wiele dokumentów mamy poddanych analizie, a dla ich uzmysłowienia obdarowano nas bogactwem materiału ilustracyjnego, bo oto książka posiada 54 ilustracje subtelnie wykonane i niezwykle estetycznie dostosowane do niemiłej pięknej druki.

Jedno jeszcze w tej pracy trzeba by podkreślić. Oto autor w sposób rzeczowy, operując przesłankami naukowymi, zbija pewne twierdzenia o tem, jakoby sztuka starochrześcijańska była raczej etapem ewolucyjnym i dalszym ciągiem starych kultur, wlewając tylko w starą formę, co mocno podkreślić trzeba, nową ideę.

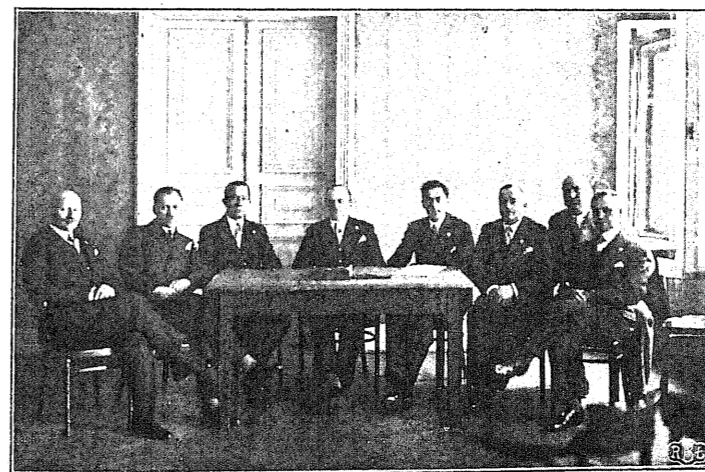
Wiele jeszcze można by snuć uwag na pogłębiony przez autora temat, ale zostawiamy to czytelnikowi, który wdzięcznym sercem przyjmie dzieło, znajdując dla siebie niecodzienny duchowy pokarm. Książka sama mówi za siebie.

Otton Komornicki.

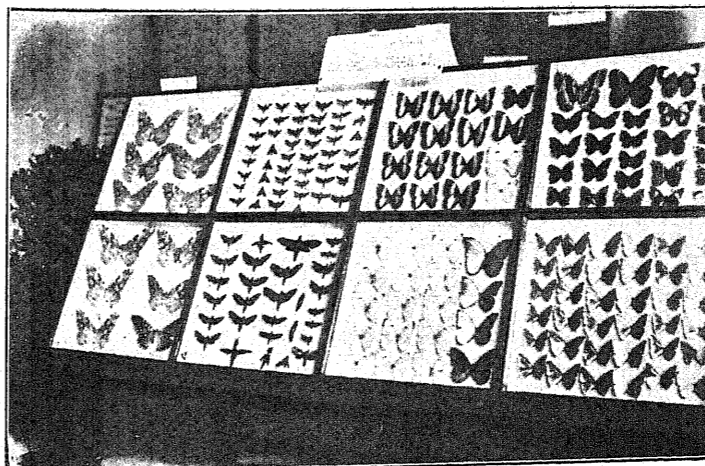
— xx —



Dwa poważnie zagrożone gmachy mieszkane przy ulicy Nowomiejskiej nr. 28 i 30 podparte kłodami ze względów bezpieczeństwa. Widno katastrofy zostało już zażegnane. Nad bezpieczeństwem czuwa komisja techniczna.



Zarząd Okręgowy Związku Oficerów Rezerwy Rzplitej Polskiej z prezesem dr. Roźnięckim, wicewojewodą łódzkim na czele.



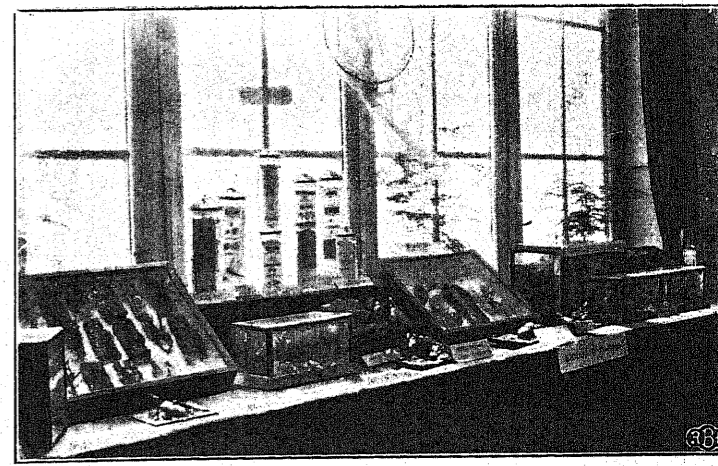
W parku im. H. Sienkiewicza otwarta została wystawa p. n. „Świat owadów”, zorganizowana przez Tow. Przyrodnicze im. Staszycy w Łodzi. Powyżej dwa fragmenty wystawy.



Dnia 9 b. m. odbył się w Łódzkiem Towarzystwie Zwolenników Gry Szachowej seans mistrza Polski, dr. Przepiórki z 26 współzawodnikami. Na zaproszenie organizatorów przybyli do Łodzi członkowie Polskiego Związku Szachowego w osobach pp. prezesa Rogozińskiego, Kazimierza Piłsudskiego, Pawłowskiego braci Ossowickich.



W dniu 10 b. m. odbył się w Łodzi walny organizacyjny zjazd oddziału łódzkiego Związku Legionistów Polskich. Na ilustracji uczestniczki zjazdu.



Rewja ulubieńców stolicy.

W podziemiach Galerji Luxemburga w Warszawie istnieje od 12-tu lat najbardziej lubiany i najpopularniejszy teatrzyk artystyczno-literacki „Qui pro Quo” pod dyktando Jerzego Boczkowskiego. Stolica nazywa ten teatr „kochaną, starą budą”...

Zespół aktorski „Qui Pro Quo” stanowią sami ulubieńcy warszawskiej publiczności. Na czele figurują takie nazwiska jak: Hanka Ordonówna, Mira Zimińska, Stefcia Górka, Zofja Terne, Dora Kalinówna, Zofja Dymyszyna, Zofja Śląska, Fryderyk Jarossy, Konrad Tom, Ludwik Lawiński, Adolf Dymyszyn, Leo Fuks, Edmund Minowicz, Witold Rychter.

Poza tem w skład zespołu wchodzi słynny już dziś w całej Polsce chór Dana oraz „comps de ballet” uroczych Taczan-girls, popularnie zwanych „Taczankami”.

Głównym reżyserem i zarazem niezrównanym „conferencierem”, jedynym w swoim rodzaju, jest Fryderyk Jarossy.

Autorami rewji w „Qui Pro Quo” są: Marian Hemar i Julian Tuwim, których teksty piosenek i skecze odznaczają się niezwykle wysokim poziomem literackim.

Sezon tegoroczny „Qui Pro Quo” rozpoczęło rewją polityczną pod tyt. „Zjazd Centro-śmiecchu” z gościnnym występem znakomitej artystki Teatru Polskiego w Warszawie, p. Marii Modzelewskiej, której piosenki „Chciałabym a boję się...” i „Kto inny nie umiałby...” śpiewa cała Polska.

Ostatni program nosił tytuł „W murawanej piwnicy”.

Obecnie „Qui Pro Quo” rozpoczęło objazd po prowincji i w swej podróży po Polsce zawita do Poznania, Krakowa, Lwowa. Niewielka część zespołu (Nobisówna, Fuks Vera Bobrowska, chór Dana) pozostała w Warszawie i występuje w podziemiach Luxemburga z trupą murzyńską Louisa Douglasa w operetce - rewji pod tyt. „Białe na czarnem”.

Ep.



Erich von Stroheim, reżyser i odtwórca głównej roli w filmie „Wielki Gabbo”.



Kazimierz Krukowski (Iopek).



Konrad Tom.



Marion Nixon, bohaterka filmu „Usta nigdy nie całowane”.



Adolf Dymyszyn.



Hanka Ordonówna.



Ludwik Lawiński



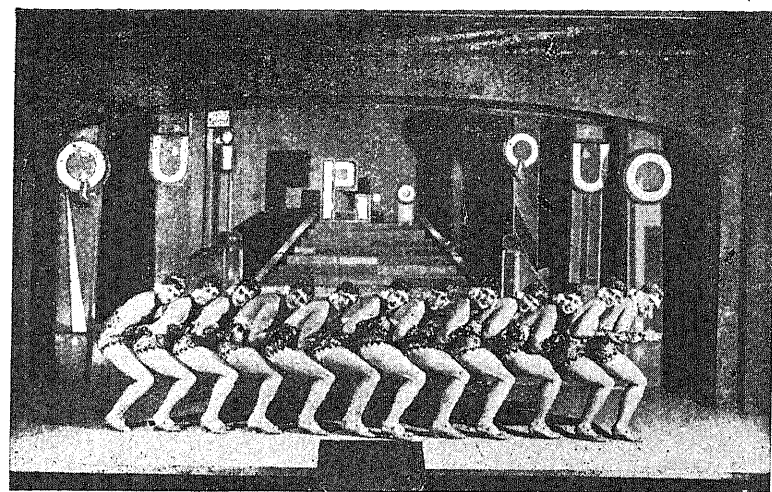
Mira Zimińska.



Fryderyk Jarossy

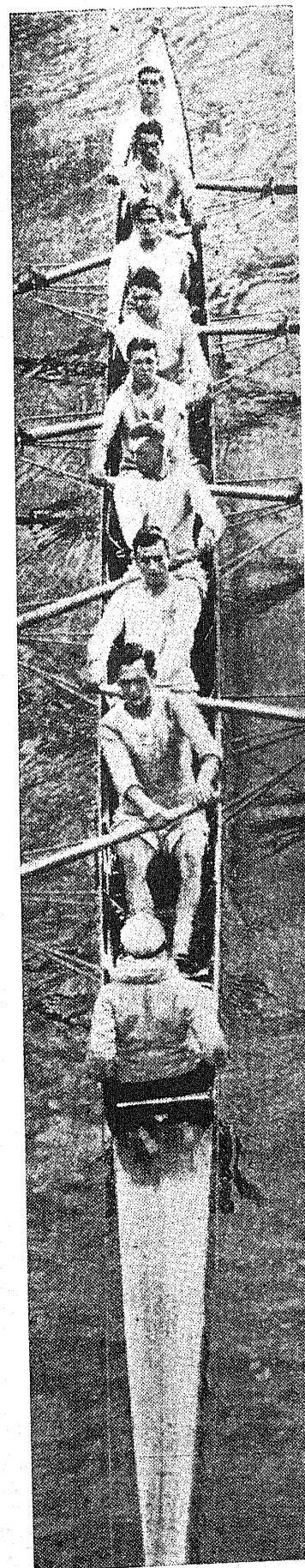


Stefcia Górka.

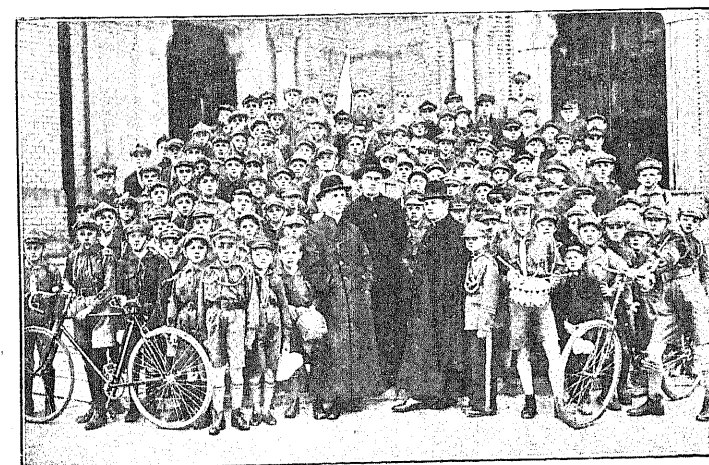


Zespół „Taczan-girls” z teatru „Qui Pro Quo”.

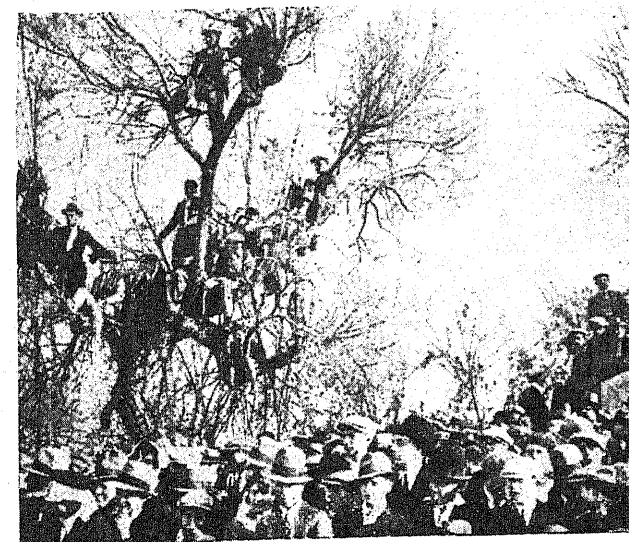
Ze sportu.



Zawody pływackie Oxford-Cambridge. Ósemka Oxfordu.



Pierwsza piesza małowa wycieczka Krućaty Eucharystycznej do Łagiewnik z ks. Łaskim, prowadzącym wycieczkę.



Zainteresowanie sportem dochodzi do zenitu. Jak widzimy, najtańsze miejsca na meczu mają duże powodzenie.



Jazda kajakiem na spienionym górskim potoku.



Ósemka Cambridge na zawodach z Oxfordem.

FILM JA.

Popularny „gwiazdor“ filmowy, George Bancroft, odwiedził niedawno „zakazana dzielnica“ Chicago.

Nie trzeba chyba dodawać, że ukazanie się „człowieka podziemi“ w spelunkach Chicago wywołało szaloną sensację.

Gościa podejmowano godnie i z entuzjazmem.

Jeden z zręczniejszych wygłosił nawet przemówienie, w którym wysoko podniósł zasługi „kolegi z ekranu“.

Bancroft, który odtwarza na srebrnym ekranie typ bandyty - dzentelmena, traktującego swój „fach“ z godnością i niepozbanionego pewnej specjalnego rodzaju etyki - zdobył nie tylko popularność wśród „ludzi podziemi“, ale cieszy się wieką miłością i zawsze może liczyć na pomoc i poparcie swoich „towarzyszów broni“.

— Bandyta też jest człowiekiem, który myśli, czuje i kocha — zakończył mówca swoje powitanie. Nasz przyjaciel, George Bancroft, podnosi w opinii mieszczańskiego świata godność naszego zawodu.

Bancroft był wzruszony.

I kiedy kilkadziesiąt krzepkich ludzi wyciągnęło ręce aby podnieść go i w triumfalnym pochodzie przejść dookoła sali, mógł być absolutnie spokojny, że... nic mu nie zgłonie...

Na pożegnanie Bancroft wygłosił krótkie, dowcipne przemówienie.

— Redacy! Dziękuję za miłe przyjęcie, ale muszę się z wami podzielić pewną ważną nowiną.

Na pewien przynajmniej czas porzucam rolę bandytów, gdyż wytwórnia „Paramount“, dla której obecnie „makręcam“ filmy, powierzyła mi główną rolę w obrazie morskim pod tytuł „Ludzie morza“.

Wiercie mi, że nie tak łatwo wyprowadzić się ze skóry „rycerza przemysłu“ i wcielić się w postać surowego „wilka morskigo“, a przytem... gadać...



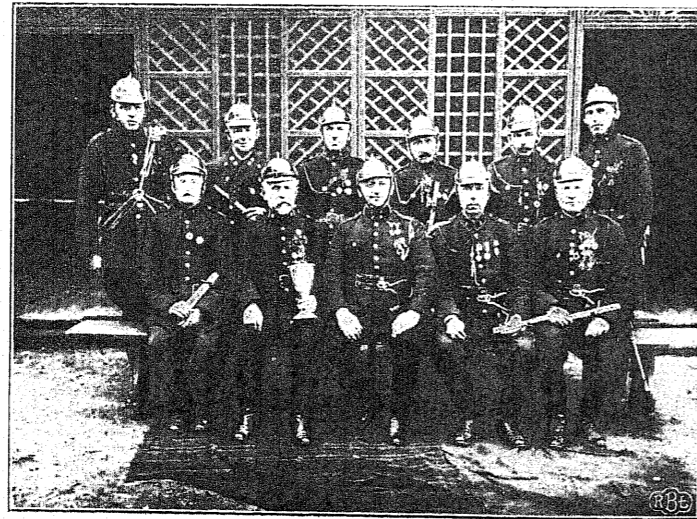
Scena z filmu p. n. „Dla szczęścia matki“ — zrealizowanego przez wytwórnię „Foxa“.

Ale trudno. Wszystko się robi dla chleba. A teraz... odchodzę, lecz myślą zostają przy was.

Wiadomość o nagłej „zdradzie“ Bancrofta wywołała wśród obecnych szczerą żal.



Scena miłosna w interpretacji Greta Nissen i Charlesa Farrell'a.



Najstarsi wiekiem strażacy, odznaczeni za wysługę lat w IV oddziale Ł. S. O. O. Siedzą od lewej pp. W. Langner, Landsberger, naczelnik oddziału Dressler, Engler i Sauner. Stoją pp. Mertens jnr, Thien, Pegel, Fiks, Merthens snjr. i Pohl. Fot. Błaszczyski.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII.

Niedziela, 24 maja 1931 roku.

Nr. 21.



Na służbie samarytańskiej P. C. K.



Znana jest powszechnie i oceniona humanitarna działalność Polskiego Czerwonego Krzyża w Łodzi. W okresie Wielkiego Tygodnia P. C. K. odbyła się na terenie szpitala wojskowego przy ul. Przędzalnianej, podniosła uroczystość odznaczenia siostr Czerwonego Krzyża, pozostałych w czynnej służbie samarytańskiej. Odznaczenia 3-go i 4-go stopnia otrzymało 11 siostr, za długoletnią pracę. Na zdjęciu widzimy odznaczone siostry P. C. K. oraz uczestników uroczystości, którą zaszczytli między innymi pp.: wojewoda Jaszczolt, gen. Małachowski, p. Ulrichsowa, prez. Fiedler i płk. Dabulewicz, naczelny lekarz szpitala przy ul. Przędzalnianej. Fot. A. Meyer. Tej. 108-81.